

Kto nami rządzi?

31 stycznia 2021

Mamy więc wojnę na ulicach polskich miast, wywołaną i zaplanowaną przez panującego nam posła a od niedawna i wicepremiera.

To Jarosław Kaczyński do spółki z polskim Kościołem katolickim, przy pomocy swojego „odkrycia towarzyskiego” – magister Przyłębskiej, zajmującej nieprawnie stanowisko prezesa tego, co kiedyś było Trybunałem Konstytucyjnym, spowodował wydanie orzeczenia praktyczne pozbawiającego polskie kobiety prawa do usunięcia ciąży nawet z ciężkim uszkodzeniem płodu. Takim, który jest równoznaczne z jego śmiercią, często w męczarniach, a zawsze z cierpieniami psychicznymi rodziców. To Jarosław Kaczyński powiedział to słynne już zdanie – lepiej by takie dziecko się urodziło, zostało ochrzczone, dostało imię i miało pogrzeb na cmentarzu.

Czy można znaleźć w dwudziestym pierwszym wieku w Europie bardziej barbarzyńską wypowiedź?

Nie ma takiej.

Nie tym bardzo gorącym tematem chciałbym się jednak dziś zająć – w przestrzeni medialnej mamy wiele wypowiedzi ekspertów – prawników, lekarzy, etyków. I to ich warto słuchać.

To, co mnie frapuje, to mechanizm władzy, taka subtelna dziedzina, którą zajmują się nauki społeczne, w tym moja socjologia oraz teoria organizacji i zarządzania, politologia, psychologia i jeszcze inne pokrewne.

Nie siląc się na żadne szczegółowe analizy – nie mam do tego wystarczających danych, nie prowadziłem ostatnio żadnych systematycznych badań funkcjonowania polskiej piramidy władzy – opierając się zatem tylko na swojej wiedzy z czasów pracy na Uniwersytecie poprzedzonej jednak pracą w dużych organizacjach

przemysłowych, spróbuję opisać to, z czym mamy obecnie w Polsce do czynienia. Spróbuję zrozumieć motywy działań prezesa wszystkich prezesów, ale także motywy zachowań wszystkich innych zależnych od jego woli – i tylko od tego – funkcjonariuszy państwa z tymi najważniejszymi: prezydenta, premiera, marszałka, ministrów i innych uznawanych za ważnych urzędników państwa polskiego.

Kluczowa jest postać prezesa partii rządzącej. Partia Prawo i Sprawiedliwość z małymi koalicjantami tworzącymi jednak wspólny klub parlamentarny (to ważne, pieniądze za wynik trafiają do klubu parlamentarnego PiS, a nie do pozostałych członków koalicji rządzącej pod nazwą Zjednoczona Prawica), wygrała wybory parlamentarne w 2015 roku. Koalicja Lewicy z ruchem Palikota nie przekroczyła wówczas wymaganego 8% progu wyborczego. Głosy oddane na tę koalicję przypadły, zgodnie z obowiązującym prawem, Prawu i Sprawiedliwości. Koalicji Lewicy zabrakło do przekroczenia wymaganego progu mniej niż 0,5% głosów. Ale to wystarczyło: Jarosław Kaczyński, który został wtedy schowany, jak zawsze, na czas kampanii wyborczej do szafy, by nie drażnił wyborców, uzyskał możliwość rządzenia jako Zjednoczona Prawica.

I to Jarosław Kaczyński „wymyślił” premier Beatę Szydło. „Wymyślił” także Andrzeja Dudę jako kandydata na prezydenta. Kandydata niepoważnego, nikogo z ważnych polityków, którego przegrana nie powodowałaby większych negatywnych skutków w obozie władzy. Stało się inaczej i Andrzej Duda wygrał prezydenturę. Dla Jarosława Kaczyńskiego. Widać to jest w niesamodzielnym sprawowaniu najwyższego urzędu w państwie przez całą pierwszą, ale i obecną kadencję. Mamy co wybraliśmy.

Wygrana w 2015 roku to zdarzenie losowe. Takie przypadkowe rozstrzygnięcia zdarzają się w polityce, rola przypadku w historii społecznej państw i narodów jest wielka.

Ale wygrana w wyborach parlamentarnych 2019 i prezydenckich

2020 to już nie przypadki, to konsekwencja populistycznych działań firmowanych przez prezesa. To wynik akcji propagandowych od „Polska w ruinie” do „dobrej zmiany”. Transfery socjalne 500+, rozbudowany system klientelizmu politycznego widocznego na każdym pięttrze instytucji państwowych dający ludziom popierającym PiS władze i pieniądze, (małe w małych instytucjach i wielkie w dużych spółkach skarbu państwa), ścisły sojusz z hierarchią panującego w Polsce Kościoła, stała polityka dzielenia społeczeństwa na lepszych i gorszych, komunistów i złodziei, swoich i obcych, wskazująca jako wrogów środowiska LGBT i to straszne gender, programy upaństwowienia wszystkiego, co się da, a nawet tego, czego się nie da – patrz media z udziałem inwestora zagranicznego, chyba że to inwestor amerykański, niszczenie niezależnego od władzy politycznej systemu sądownictwa, karanie niepokornych sędziów i prokuratorów – wszystko to jest zgodne z wizją państwa Jarosława Kaczyńskiego.

To ma być państwo, w którym wola polityczna stoi ponad prawem. Wola polityczna utożsamiana przy tym z wolą wiadomego jegomościa. Od niej nie są dozwolone żadne odstępstwa. Mogą tylko zdarzyć się ustępstwa taktyczne czynione po to tylko, by jeszcze silniej wzmocnić władzę.

To tylko zarys naszej sytuacji, w której znaleźliśmy się po 2015 roku – i której formalna perspektywa to jeszcze trzy lata – do następnych wyborów.

Chciałbym się teraz pochylić nad osobami tego polskiego dramatu, dramatu rozgrywanego na naszych oczach, codziennie, z różnym nasileniem w różnych dziedzinach.

Osobą kluczową jest władca Polski. Człowiek, który sprawował do niedawna swoją władzę w znanym w teorii porządku – władza przez wpływ. To nie jest typ sprawowania władzy na podstawie przemocy czy władzy formalnej, wynikającej z przyjętych rozwiązań prawnych. To władza „miękka”, ale za to

nieograniczona, nieujęta w żadne kodeksy czy uregulowania prawne.

W takim systemie najważniejsza jest osoba władcy, jego system wartości, jego osobowość.

Co wiemy o tych cechach? Jakim człowiekiem jest Jarosław Kaczyński, jaki jest jego system wartości?

Nie ma jednoznacznych odpowiedzi. Wielu jego decyzji nie da się wywieść ze spójnego systemu wartości – na przykład religijnych. Znamy jego ścieżkę zawodową i początki kariery politycznej w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy. Znamy jego późniejsze losy i prace. One nigdy nie były związane z realną gospodarką czy życiem społecznym; może poza krótkim okresem pracy na Uniwersytecie Warszawskim i prowadzeniem zajęć na białostockiej filii uczelni – wspomina o tym moja koleżanka ze studiów Jadwiga Staniszkis.

Jarosław Kaczyński – władca Polski – żyje samotnie w dość nędznym domu odziedziczonym po rodzicach na warszawskim Żoliborzu, otoczony szczelnym kordonem ochrony prywatnej (za którą płaci partia, a więc my – podatnicy) a obecnie i państwowej jako wiceminister do spraw bezpieczeństwa w rządzie Mateusza Morawieckiego.

To musi być frustrujące, taki całkowity brak intymności i zmaganie się z traumą po śmierci najbliższych osób – brata i matki. To naprawdę są dla niego ciężkie czasy; byłyby takie zapewne dla wielu. Myślę o tym jednak w kontekście odgrywanej przezeń roli politycznej oraz państwowej.

Czy można odseparować jego postępowanie i decyzje od warunków, w których żyje? Moim zdaniem – nie.

Jarosław Kaczyński od prawie już sześciu lat buduje w Polsce satrapię z sobą w roli satrapy. Znamy takie satrapie z przeszłości i z teraźniejszości, są blisko naszych granic. Żaden znany satrapa nie jest jednak aż tak wyobcowany ze

społeczeństwa, oderwany od zwykłych ludzi. Pobliscy dyktatorzy mają rodziny synów, braci. Nasz nie ma nikogo, nawet bratanica nie jest oparciem. Co może być efektem takiej sytuacji – dramatycznej, wręcz tragicznej?

Nic dobrego!

Polska jako kraj, my wszyscy jako społeczeństwo – jesteśmy we władaniu człowieka, zdolnego do każdego szaleństwa.

Piramida władzy, na której szczycie znajduje się Jarosław Kaczyński, obejmuje wiele piętér. Nie mogę zrozumieć – jak liczni na pozór inteligentni ludzie, mający normalne życie rodzinne, wchodzi w rolę akolitów i funkcjonariuszy systemu. Prestiż i władza kiedyś się wszak skończą, sumienie i osąd społeczny pozostaną.

Osobną kategorią są ludzie nauki, często przedstawiciele nauk społecznych, a więc fachowcy od rozpatrywanych tu problemów. Nie rozumiem, jak i oni tak łatwo wchodzi w rolę „uzasadniaczy” i potakiwaczy. Tu bowiem nie ma żadnej możliwości tłumaczenia – ja tego nie wiedziałem, to było niemożliwe do przewidzenia. Było i jest możliwe, a te stanowiska, przejściowe jak zawsze w polityce, nie są warte, by porzucić status i rolę naukowca, profesora.

Pominę cały tabun młodych polityków wchodzących na polityczny rynek, tych wiceministrów od najróżniejszych spraw i resortów – oni są wściekle ambitni i nic nie mają do stracenia... bo nic jeszcze nie mieli i w odrobinę normalniejszych warunkach będą nadal nikim. Oni myślą, że jak nie teraz to kiedy, jak nie ja, to ktoś inny.

To nie jest usprawiedliwienie dla służby w złej sprawie, to tylko wskazanie różnic w poziomie kary, gdy przyjdzie czas sądu. A przyjdzie!

Autorstwo: Zbigniew Szczypiński

Źródło: StudioOpinii.pl